



MACIEJ SOIN

Austin i pozytywny sens krytyki języka

Austin and Positive Meaning of Language Criticism

ABSTRACT: The widespread image of the “philosophy of ordinary language” shows its intention to replace the traditional philosophical inquiry with analyses of the ways the language is used. In fact, linguistic analyses were significant, above all, both in Wittgenstein’s research and Austin’s arguments, in so far as they removed the obstacles to appropriate understanding of philosophical problems. This article presents this subordination of linguistic reflections to factual problems, based on the issues of meaning and truth, which belong to the most critical areas of Austin’s linguistic philosophy.

The positive outcomes of Austin’s reflections on the meaning show a variety of reasons why we use the same word. In consequence of this discovery we should realise why there cannot be a single theory of universals. Moreover, some of the cases Austin takes into consideration with regard to this differentiation cast a particular light on the problems philosophers have with important words such as “good”, “happy”, “real”, and “true”. These problems result from considering them as proper names, while the reasons for using these terms change from case to case.

However, as is also the case with Wittgenstein’s investigation, Austin’s views on truth aim at a new validation of the classic concept of truth, which overcomes the problems of its structural interpretation. In this approach, truth is, as Wittgenstein said, the performance of grammar, and in Austin’s specification, it is possible thanks to the existence of the convention of description and demonstration. Therefore, statements “correspond to the facts” to various degrees and in multiple dimensions, in different ways and in various situations, for different intentions and purposes. The correspondence between statements and facts occurs to the extent in which they are able to provide the rules for the language we use.

KEYWORDS: Austin • Wittgenstein • philosophy of ordinary language • meaning • truth • grammar

1. Metoda

Podobnie jak Ryle, Strawson, a także (późny) Wittgenstein, Austin jest zwykle zaliczany do filozofów potocznego języka. Co jednak znaczy ta kwalifikacja, nie jest wcale jasne, i to w przypadku każdego z wymienionych autorów. Rozpowszechniony obraz „filozofii potocznego języka”, czy też „filozofii lingwistycznej” przedstawia bowiem jej zamierzenia jako propozycję zastąpienia tradycyjnych, przedmiotowych dociekań filozoficznych

analizami dotyczącymi sposobów używania języka. Zamiast o tradycyjnych przedmiotach filozoficznej refleksji, takich jak byt, prawda lub poznanie, mielibyśmy zatem mówić o języku, słowach i znaczeniach. Oznaczałoby to istotną zmianę tematu refleksji, co zwykle jest rozumiane jako rezygnacja z poważnych, przedmiotowych ambicji filozoficznych.

Jest to jednak obraz czysto zewnętrzny, w którym nie bierze się pod uwagę właściwych motywów skłaniających filozofów lingwistycznych do zainteresowania się językiem. A są to motywy bynajmniej nie odbiegające od motywów napędzających filozoficzną tradycję, chociaż wynikiem dociekań typu lingwistycznego faktycznie może być radykalne przekształcenie wyjściowych problemów. I w jednym, i w drugim przypadku chodzi jednak przede wszystkim o ich lepsze rozumienie. Dlatego, jeśli przedmiotem dociekań nie są właśnie pytania dotyczące języka, to język jest w ich kontekście ważny tylko o tyle, o ile stanowi przeszkodę utrudniającą, jeśli nie uniemożliwiającą wiarygodne rozwiązanie, a przynajmniej sformułowanie niektórych ważnych problemów filozoficznych. Nawet jeśli w wyniku dociekań lingwistycznych wyjściowy problem okazuje się problemem pozornym, to język zazwyczaj nie jest autonomicznym przedmiotem dociekania.

To podporządkowanie rozważań językowych problemom rzeczowym chcemy prześledzić na wybranych obszarach Austinowskiej filozofii lingwistycznej. Nie zmierzając do jej wyczerpującej prezentacji, postaramy się pokazać, w jaki sposób dociekania typu lingwistycznego służą dociekaniom rzeczowym i jakie konsekwencje dla rzeczowych problemów filozoficznych ma promowana w filozofii języka potocznego lingwistyczna wrażliwość. Zajmiemy się zwłaszcza dwoma tematami myśli Austina: znaczeniem i prawdą. Chociaż filozoficzne zainteresowania Austina nie sprowadzały się do tych kwestii, to dzięki ich rozstrzygnięciom autor *How to Do Things with Words* zapewnił sobie rozgłos i trwałe miejsce w dwudziestowiecznej filozofii. Najbardziej znanym wątkiem tych dociekań są zapewne rozróżnienia dotyczące aktów mowy i swoista fenomenologia wypowiedzi performatywnych. Ale do wzorcowych zastosowań metody lingwistycznej należy zarówno polemika ze Strawsonem na temat prawdy, jak i krytyka idei danych zmysłowych z *Sense and Sensibilia*.

Dwie charakterystyczne cechy filozoficznego dorobku Austina – jego niewielka objętość i niesystematyczny charakter – nie są bynajmniej przypadkowe. Przeciwnie, można twierdzić, że znakomicie wyrażają właściwe Austinowi podejście do filozofii, w którym oszczędność słowa kojarzyła się z przekonaniem o jej niesamodzielności i ateoretycznym statusie. Jeśli filozofia nie jest autonomiczną teorią swojego przedmiotu, to nie ma w niej znów tak wiele do powiedzenia, chyba że chodzi o korygowanie błędnych

ścieżek myślenia. Jeśli częstym powodem tych błędów jest „teoretyczne” dążenie do uogólnienia, to naśladowanie ambicji nauk szczegółowych może prowadzić tylko na manowce. Podobnie zresztą było w przypadku Wittgensteina, który publikował równie mało i równie niesystematycznie. Nietrudno zauważyć, że od tej wstrzemięźliwości obecna filozofia odeszła na tyle daleko, że z punktu widzenia wymagań „lingwistów” może być co najwyżej karykaturą myślenia.

Jak wiadomo, nie licząc przekładów i recenzji Austin opublikował jedynie siedem artykułów¹. Pośmiertnie wydano jeszcze kilka, a także wykłady zrekonstruowane z notatek o percepcji (*Sense and Sensibilia*, 1962) i o aktach mowy (*How to Do Things with Words*, 1962)². Ogólnie można stwierdzić, że każdy z jego tekstów koncentrował się wokół jakiegoś stosunkowo łatwo uchwytne problemu, stanowiąc zastosowanie pewnego ogólniejszego zestawu przekonań. Nie tworzących jednak doktryny rozstrzygającej apriorycznie odpowiedź na każde pytanie według jednego wzoru, ale stanowiących raczej zbiór wskazówek dotyczących sposobu podejścia do problemów filozoficznych. To zamiłowanie do konkretności i zastosowania metody sprawiało, że uwagi metafizyczne pojawiają się w tekstach Austina właściwie jedynie okazjonalnie. Są jednak na tyle jednoznaczne, że rekonstrukcja poglądów Austina na lingwistyczną metodę filozofii nie jest specjalnie trudnym zadaniem. Najobszerniejszą, i co ważne autoryzowaną wypowiedź Austina na ten temat znajdziemy w artykule *Prośba o wybaczenie* z 1957 r., który co więcej miał programowy charakter jako prezydencki adres Towarzystwa Arystotelesowskiego.

W istocie wspomniany artykuł jest zarówno sformułowaniem ważnych elementów metody lingwistycznej, jak i próbą zademonstrowania korzyści, jakie może dać jej zastosowanie na skonkretyzowanym przypadku wypowiedzi, w których bronimy własnych lub cudzych działań. Taka obrona ma zastosowanie w sytuacji jakiegoś rodzaju „oskarżenia” i może mieć, po pierwsze, formę usprawiedliwienia, w którym uznając odpowiedzialność za działanie, przeczymy że jest ono czymś niewłaściwym, podając racje tego działania. W drugiej formie obrona wiąże się z częściowym lub całkowitym

¹ Artykuły te – uzupełnione przez teksty wydane z rękopisów – zostały zgromadzone w zbiorze J.L. Austin, *Philosophical Papers*, second edition, J.O. Urmson and G.J. Warnock (eds.), Oxford 1970 (pierwsze wydanie – 1961).

² Zob. *Sense and Sensibilia*, reconstructed from the manuscript notes by G.J. Warnock, Oxford 1962 oraz *How to Do Things with Words*, second edition, M. Sbisà and J.O. Urmson (eds.), Oxford 1975. Polskie wydanie tekstów Austina (J.L. Austin, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1993) obejmuje zarówno wspomniany zbiór artykułów, jak i oba zrekonstruowane pośmiertnie wykłady. Dalej tom ten cytuję jako MP.

odrzucając odpowiedzialność i może polegać na podkreśleniu przypadkowości, względnie nieumyślności działania (zob. MP 236). Nawet jeśli – jak zauważa Austin – „usprawiedliwienie” i „prośba o wybaczenie” nie są precyzyjnie używanymi terminami, które można sobie po prostu przeciwstawić (do czego dochodzą jeszcze kłopoty z polskim przekładem wchodzących w grę określeń „justifications” i „excuses”), to jasne jest, że mamy tu do czynienia z odrębnymi rodzajami zachowań obronnych (zob. MP 237).

Jaki filozoficzny sens ma zastanawianie się nad formami proszenia o wybaczenie, względnie usprawiedliwiania się? Przede wszystkim – jak twierdzi Austin – przyczynia się właściwego – „ostrożnego”, względnie „trzeźwego” – ujęcia problemów natury etycznej przez to, że pozwala lepiej rozumieć wyrażenia „wykonać działanie”, ewentualnie „działać”, czy też „robić coś” (zob. MP 238). Pojęcie działania ma wszak podstawowe znaczenie dla etyki, skoro ocena moralna dotyczy w pierwszym rzędzie działań. A jest to słowo nader kłopotliwe, skoro często mitologizuje się strukturę gramatyczną, z jaką mamy tu do czynienia (osobowy podmiot + czasownik), traktując ją jako istotową deskrypcję podpadających pod nią przypadków (zob. MP 239). Tymczasem nie każda struktura gramatyczna tego rodzaju jest „wykonywaniem działania”: nie jest nim na przykład „oddychanie” względnie „widzenie”, co sugeruje, że pod uwagę należałoby wziąć jeszcze co najmniej intencjonalny charakter działań (zob. MP 240). Innymi słowy, rozważenie rozmaitych przypadków zastosowania i niestosowania wyrażenia „wykonywanie działania” powinno wskazać na specyfikę jego (ograniczonego) zakresu, nie redukującą się do charakterystycznej struktury gramatycznej, która właśnie może być myląca.

Właściwe zadanie artykułu nie sprowadza się zatem do analizy pewnych form językowych, ale zmierza – jak deklaruje Austin (zob. MP 243) – do rozjaśnienia problemów etycznych. Austin wymienia w tym kontekście dwa pożytki, jakie płyną z rozważenia form „proszania o wybaczenie”. Pierwszy, pozytywny, może prowadzić do klasyfikacji rozmaitych rodzajów działań, chociażby według różnych rodzajów niepowodzeń, jakie mogą im przysługiwać. Drugi, negatywny, wiąże się z usuwaniem trudności, względnie błędów filozoficznego ujęcia działań (zob. MP 241). Na przykład tych, które wiążą się z pojęciem „wolności”, zmistyfikowanej jako termin odnoszący się wprost do swojego przedmiotu, podczas gdy powiedzenie, że działamy w sposób wolny (*freely*) znaczy tyle, co „nie działamy nie-swobodnie” (*un-freely*).

Słowa ‘swobodny’, tak jak słowa ‘rzeczywisty’, używa się tylko po to, by wykluczyć sugestię, że występuje któreś z jego przeciwieństw [...]. Tak jak ‘prawda’ nie jest nazwą cechy twierdzeń, tak też ‘wolność’ nie

jest nazwą cechy działań, lecz nazwą wymiaru, w którym ocenia się działania (MP 241).

Jak twierdzi Austin, badanie sposobów, w jakie działanie może nie być „wolne”, może przyczynić się do eliminacji „problemu wolności” jako problemu nadmiernie uogólnionego, rozjaśniając skomplikowane związki między kluczowymi terminami „wolność” i „odpowiedzialność”.

Przykład tego rodzaju zastosowania metody lingwistycznej – traktującej wypowiedzi potoczne jako punkt wyjścia – pokazuje zarazem, według Austina, gdzie tkwi uzasadnienie jej zastosowania jako jednej z metod filozoficznych. Po pierwsze, skoro słowa są narzędziami, to trzeba o nie dbać, by wykonywały swoją funkcję. „Powinniśmy wiedzieć, co mamy na myśli, czego zaś nie mamy, i powinniśmy uzbroić się przeciw pułapkom, jakie zastawia na nas język” (MP 243). Po drugie, skoro słowa nie są faktami ani rzeczami, to należy je odseparować od faktów i rzeczy, „co pozwala uświadomić sobie ich nieadekwatność i arbitralność, oraz spojrzeć ponownie na świat bez końskich okularów” (MP 243). A po trzecie, właśnie w języku potocznym można odnaleźć „wszystkie rozróżnienia, jakie ludzie uznali za godne przeprowadzenia, oraz związki, jakie w trakcie życia wielu pokoleń uznali za godne zaznaczenia” (MP 243–244).

Decydujące słowo na temat właściwego sensu uprawiania filozofii lingwistycznej Austin wypowiada właśnie w polemice z nieporozumieniem wiążącym ją z ograniczeniem ambicji do zajmowania się tylko słowami. Wbrew temu, twierdzi Austin, filozofia lingwistyczna nie zajmuje się wyłącznie językiem, ale również rzeczywistością, „zjawiskami”.

Gdy badamy, co i kiedy powinniśmy powiedzieć, jakich słów i w jakich sytuacjach powinniśmy użyć, przyglądamy się nie tylko słowom (lub ‘znaczeniom’, czymkolwiek miałyby one być), lecz również rzeczywistości, o której mówimy posługując się owymi słowami; posługujemy się wyostrzoną świadomością słów, by wyostrzyć nasze postrzeganie zjawisk, choć nie czynimy z niej ostatecznego arbitra w sprawach zjawisk” (MP 244).

Jeśli rozważanie słów ma służyć poznaniu, to ma charakter pomocniczy, a nie jest celem samym w sobie. Dlatego też Austin postulował, by zamiast o „filozofii lingwistycznej” mówić raczej o „fenomenologii lingwistycznej”. Lepiej podkreślałoby to bowiem rzeczowy sens tego sposobu jej uprawiania, a zwłaszcza instrumentalny charakter zajmowania się językiem.

Trzeba podkreślić, że Austin dostrzegwał trudności tego programu i z miejsca odpierał dwa najpoważniejsze zarzuty, jakie są mu stawiane.

Pierwszy wiąże się ze wskazaniem na faktyczną rozbieżność sposobów mówienia: skoro ludzie mówią rozmaite rzeczy w tych samych sytuacjach, to jak język potoczny może być traktowany jako poznawczy autorytet? Austin stwierdza w tej kwestii, że tego rodzaju niezgoda (skądinąd często przece-niana) nie tylko nie podważa jego programu, ale właśnie pokazuje jego zalety. Tego rodzaju rozbieżności – np. różnice w sposobach używania słów – dają się bowiem wyjaśnić, a wyjaśnienie to rozjaśnia zarazem problematyczną sytuację (MP 246–247). Innymi słowy, niezgodę w sposobach używania języka należy traktować jako pouczający fakt, który daje do myślenia.

Podobnie wypada odpowiedź na drugi zarzut przeciw programowi filozofii lingwistycznej, wiążący się z pytaniem, „dlaczego to, co wszyscy mówimy potocznie, miałyby być jedynym czy najlepszym lub ostatecznym sposobem powiedzenia tego?” (MP 245–246). W kwestii tej, krótko mówiąc, Austin nie ma zamiaru twierdzić (co mu się skądinąd często przypisuje), że język potoczny jest jedynym, ostatecznym i bezwyjątkowym źródłem poznania. Chodzi raczej o program badawczy niż o tezę epistemologiczną: w przypadku niektórych problemów filozoficznych analiza odpowiedniego fragmentu języka potocznego może mieć istotne znaczenie dla sposobu ich ujęcia. Na przykład przez to, że pokazuje związki i różnice pomijane w modelach stosowanych w teoriach filozoficznych (a niekiedy także naukowych). „Z pewnością więc język potoczny nie jest ostatnim słowem; w zasadzie zawsze go można uzupełnić, ulepszyć i zastąpić. Pamiętajmy tylko, że jest to pierwsze słowo” (MP 248).

Należy zatem uważnie przypatrywać się tym fragmentom języka potocznego, które są pouczające w kwestiach filozoficznych. Austin wylicza w tym kontekście trzy „środki pomocnicze”, źródła materiałów względnie techniki obserwacji: pracę ze słownikiem (przegląd objaśnień wchodzących w grę słów), analizę prawa i postępowań sądowych, które wiążą się wszak nader często z analizami typu językowego, a wreszcie psychologię, czy – szerzej – ogół nauk społecznych, dostarczających klasyfikacji sposobów działania i ich wyjaśnień nie uwzględnianych w potocznym języku (zob. MP 249–253). Skrupulatne i systematyczne wykorzystanie tych materiałów nie daje wprawdzie gwarancji uzyskania interesujących wyników, ale stwarza szansę na jaśniejsze ujęcie wyjściowego problemu (MP 253). A także na nieco ogólniejsze wnioski dotyczące sposobów używania słów w zajmujących nas kwestiach: listę tego rodzaju obserwacji w związku w wypowiedziami używanymi jako prośby o wybaczenie zawiera druga część omawianego artykułu Austina (zob. MP 253 i nast.).

2. Znaczenie i rzeczywistość

W charakterze przykładu zastosowania metody omówimy jednak nie dociekania dotyczące wypowiedzi używanych jako prośby o wybaczenie, ale bardziej pouczającą dyskusję o znaczeniu oraz sensownych i niesensownych sposobach zadawania o nie pytań. W rozważaniach tych Austin wprost nawiązał do nowych poglądów Wittgensteina, które mógł znać chociażby z powielonych notatek z jego wykładów w Cambridge w roku akademickim 1933/1934, krążących w środowisku filozoficznym jako *Blue Book*. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że tekst Austina jest zapisem referatu wygłoszonego m.in. w Klubie Nauk o Moralności w Cambridge w 1940 r., zatem w „mateczniku” Wittgensteina, a chociaż Austin przeprowadza wywód o znaczeniu na własną rękę, to zarówno styl dociekania, jak i kilka jego ważnych punktów ma charakter analogiczny w stosunku do początkowych partii *Blue Book*.

Pomijając kwestię stylu, najistotniejsza analogia merytoryczna dotyczy nacisku, z jakim zarówno Wittgenstein jak i Austin podkreślają zwodniczą naturę słowa znaczenie, która bierze się już stąd, że mamy tu do czynienia z rzeczownikiem, rzekomym powszechnikiem. Dlatego pierwszorzędną sprawą, którą należy sobie uświadomić, jest to, że znaczenie nie jest „przedmiotem”, że mówienie o znaczeniu ma w rozmaitych przypadkach nader zróżnicowany sens. Wittgenstein: „Badanie gramatyki wyrażenia ‘objaśnienie znaczenia’ nauczy cię czegoś na temat gramatyki słowa ‘znaczenie’ i wyleczy cię z pokusy szukania wokół siebie jakiegoś przedmiotu, który mógłbyś nazwać ‘znaczeniem’”³. Również zgodnie z tezą Austina, któremu chodzi głównie o przeciwstawienie sensownych i niesensownych sposobów pytania o znaczenie, zwrot „znaczenie słowa” jest „w ogólności, jeśli nie zawsze – niebezpiecznym nonsensownym zwrotem” (MP 79). Jak twierdzi Austin, po pierwsze dlatego, że właściwie słowo „znaczenie” odnosi się do zdań, a nie do słów: „tylko zdanie ma znaczenie” (MP 79). A przynajmniej zastosowanie słowa „znaczenie” w odniesieniu do słów jest wtórne wobec jego zastosowania w odniesieniu do zdań. Po drugie, sens ma pytanie o znaczenie konkretnego słowa, ale nie uogólnione pytanie typu „co to jest ‘znaczenie’?” (zob. MP 78). A to dlatego, że uogólnienie zawarte w takich pytaniach jest założeniem uniemożliwiającym odpowiedź.

Nietrudno zauważyć, że stanowisko Austina jest powtórzeniem myśli wyrażonej w znanym z *Blue Book* ataku Wittgensteina na dążenie do ogólności jako jedną z głównych przyczyn filozoficznych błędów i nie-

³ L. Wittgenstein, *The Blue and Brown Books*, ed. Rush Rhees, Blackwell, Oxford 1958, wyd. polskie: L. Wittgenstein, *Niebieski i brązowy zeszyt*, Warszawa 1998, s. 21. Cyt. dalej jako BB.

porozumień. „Przekonanie, że pojęcie ogólne jest wspólną cechą swych poszczególnych przypadków, wiąże się z innymi prymitywnymi, nazbyt uproszczonymi wyobrażeniami o strukturze języka. Przypomina nieco wyobrażenie, zgodnie z którym cechy są składnikami rzeczy; np. piękno jest składnikiem wszystkich pięknych rzeczy, tak samo jak alkohol jest składnikiem piwa i wina, a w związku z tym moglibyśmy otrzymać czyste piękno w oderwaniu, nie zafałszowane przez piękne rzeczy” (BB 44).

Interesującym przykładem, na którym Austin przedstawia tezę przedstawiającą dążenie do ogólności jako główną przyczynę (czy jedną z głównych przyczyn) filozoficznych nieporozumień, jest przypadek pytania o „rzeczywistość”. Tak jak pytanie o znaczenie „w ogóle” jest generalizacją pytania o znaczenie jakiegoś konkretnego słowa, tak pytania „co to jest rzeczywista rzecz (*real thing*)?”, względnie „co to jest coś?” są uogólnieniami pytań typu „jak odróżniłbyś rzeczywistego szczura od wyobrażonego” (MP 82). W uogólnionej postaci pytania te właśnie nie mają sensu, chociaż nie zniechęcało to wcale licznych zwolenników tradycyjnej filozofii do ich stawiania. Rzecz bowiem w tym, jak można się domyślać, że jeśli p o j ę c i e „coś” może oznaczać w s z y s t k o, to podpada pod nie zarówno rzecz, jak i jej pozór, zarówno „rzecz rzeczywista”, jak i wyobrażona. Jeśli jednak rzekome pojęcie „coś” znosi tę podstawową różnicę, to nie może być mowy o „wspólnych cechach” jakie rzekomo przypisuje. Znaczy to jednak, że słowo „coś” ma wprawdzie funkcję gramatyczną, ale nie opisową, jest wytrychem zastępującym wiele innych wyrazów (w polszczyźnie zwłaszcza rzeczowników i czasowników), ale nie nazwą jakiejś, choćby najbardziej ogólnej idei. Dlatego też – twierdzi Austin – chociaż można sensownie pytać, czy jest sens robić coś „w szczególności”, to nie ma sensu pytać, czy jest sens robić coś „w ogóle” (zob. MP 83).

Jaki więc rzeczowy sens mają dociekania Austina w kwestii znaczenia? Po pierwsze negatywny: unieważniają filozoficzną mitologię, którą wokół tej kwestii wytworzyła filozoficzna tradycja. A nie jest to jakaś tradycja peryferyjna w filozofii. Przeciwnie, mitologia znaczenia towarzyszy jej co najmniej od Platońskiej teorii idei, a także od Arystotelesowskiej teorii istoty. Jeśli zdamy sobie sprawę, że zarówno idee, jak i pojęcia to „byty fikcyjne, które zawiązujemy częściowo temu, że zadajemy pytania o ‘znaczenie słowa’” (zob. MP 84), to spora część tej tradycji okazuje się czystym nieporozumieniem, błędną ścieżką myślenia zwiedzonego przez formy językowe. Na przykład przekonaniem, że słowa są czymś w rodzaju nazw własnych i oznaczają swój przedmiot tak jak nazwy własne (zob. MP 85).

Ale obok negatywnego sensu dociekań na temat znaczenia jasny powinien być też ich sens pozytywny. Unieważnienie filozoficznej mitologii nie

jest celem samym w sobie. Tradycyjne teorie znaczenia były wszak próbą odpowiedzi na ważne pytanie, mianowicie, „dlaczego różne rzeczy nazywamy tą samą nazwą” (zob. MP 96). Na to pytanie odpowiadają Platońska teoria idei, Arystotelesowska teoria istoty, a także inne koncepcje uniwersaliów. Unieważnienie tego rodzaju odpowiedzi nie oznacza wszakże – przynajmniej w tym przypadku – unieważnienia pytania. Przeciwnie, to dopiero ujawnienie błędów tradycji umożliwia należyte – wnikliwe i nieuprzedzone – rozważenie wiarygodnego kierunku rozwiązania. W przypadku znaczenia słowa okazuje się zatem, że koncept nominalistów jest w tej kwestii równie mylący co pojęciowy realizm. W odpowiedzi na wyjściowe pytanie nominalizm odwołuje się bowiem do tezy o podobieństwie rzeczy nazywanych tym samym słowem. Tymczasem – stwierdza Austin – przyjrzenie się faktycznym sposobom mówienia pokazuje, że „często, mając po temu zupełnie ‘dobre racje’, ‘nazywamy różne rzeczy za pomocą tej samej nazwy’, gdy rzeczy te nie są nawet w jakimś potocznym sensie ‘podobne’” (MP 97). Dopiero eliminacja nominalistycznej „doktryny podobieństwa” pozwala dostrzec te różnice.

Austin rozważa zatem rozmaite przypadki, w których trudno byłoby twierdzić że podobieństwo rzeczy tłumaczy zastosowanie tej samej nazwy: np. użycie przymiotnika z d r o w y w wyrażeniach z d r o w e ciało, z d r o w y wygląd i z d r o w e ćwiczenie (zob. MP 98). Podobnie jest z terminami analogicznymi, a także z filozoficznie najbardziej chyba interesującymi terminami, które można od biedy nazwać „funkcjonalnymi”. Austin objaśnia je na przykładzie słowa „krykietowy” w jego rozmaitych zastosowaniach: „kij krykietowy”, piłka krykietowa” i „sędzia krykietowy” (zob. MP 101). Wiadomo, że nie znajdziemy w tych przypadkach ani podobieństwa, ani cech wspólnych określanych tak rzeczy. „Powodem, dla którego każdą z tych rzeczy nazywa się za pomocą tej samej nazwy, jest chyba to, że każda ma swą rolę [...] do odegrania w działaniu zwanym grą w krykieta” (MP 101).

Jakimi osobliwościami wykazuje się zatem słowo „rzeczywisty”? Po pierwsze, Austin zwraca uwagę, że jest to słowo „łaknące rzeczownika”, to znaczy mające sens tylko w połączeniu z jakimś rzeczownikiem. Przyczyną tego jest to, że „jeden i ten sam przedmiot może być zarówno [zarazem] rzeczywistym x, jak i nierzeczywistym y” (MP 471). Po drugie jest to „słowo do pary”, to znaczy ma sens tylko w opozycji do „nierzeczywisty”, i to właśnie negatywne użycie tego słowa ma rolę decydującą. „To znaczy, że twierdzeniu, że coś jest rzeczywiste [...] przysługuje określony sens dopiero w świetle swoistego sposobu, w jaki owo coś może lub mogło być nierzeczywiste” (MP 472). Słowo „rzeczywisty” nie ma funkcji opisowej, ale funkcję wykluczania licznych i rozmaitych sposobów bycia czymś „nierzeczywistym”. Dlatego

zresztą próba znalezienia cechy wspólnej przedmiotom „rzeczywistym” jest skazana na niepowodzenie. Po trzecie – twierdzi Austin – słowo rzeczywisty jest „słowem wskazującym na wymiar”, to znaczy jest „terminem najogólniejszym i najszerszym zakresowo w grupie terminów tego samego rodzaju, pełniących tę samą funkcję” (MP 473). Do grupy tej należą również takie opozycje jak naturalny/sztuczny, prawdziwy/nieprawdziwy, autentyczny/podrabiany itp., przy czym, jak wskazuje Austin, mniej ogólne terminy mają tę zaletę, że zwykle nieco ściślej dookreślają zakres swojego zastosowania. Wreszcie, po czwarte, słowo rzeczywisty jest słowem przystosowawczym (adaptacyjnym), to znaczy należy do słów, „których użycie przystosowuje inne słowa do sprostania niezliczonym i nieprzewidywalnym wymogom, jakie świat narzuca językowi” (MP 475). Dlatego nie ma ogólnych kryteriów odróżniania tego co rzeczywiste od tego co nierzeczywiste: takie kryteria można sformułować tylko w konkretnych przypadkach użycia (zob. MP 478).

Zwróćmy uwagę, że chociaż Austin z pewnością nawiązuje w tych rozważaniach do Wittgensteinowskiej koncepcji podobieństw rodzinnych, z której wczesną postacią również mógł się zapoznać dzięki lekturze *Niebieskiego zeszytu* (zob. BB 48), to jednak również wykracza poza tę koncepcję, zwłaszcza w pozytywnych sugestiach swojego wywodu. Nie chodzi bowiem tylko o zaniechanie doktrynalnego poszukiwania podobieństw (względnie cech wspólnych) między rzeczami określanymi tym samym słowem, ale o wyjaśnienie r a c j i jego zastosowania w modelu innym niż model nazwa/przedmiot, względnie powszechnik/gatunek. Przy czym jasne powinno być, że w niektórych przypadkach sprawdzać się będzie realistyczna doktryna wspólnych cech, w innych nominalistyczna doktryna podobieństwa, a jeszcze w innych – ujęcia alternatywne.

Oznacza to, że pozytywne wyniki rozważań Austina mają dwojaki charakter. Po pierwsze, pokazują zróżnicowanie powodów, dla których używamy tego samego słowa. Konsekwencją tego odkrycia winno być zaś uświadomienie sobie względów, dla których nie może istnieć jedna teoria powszechników. Ale co więcej niektóre z rozważanych przez Austina przypadków tego zróżnicowania rzucają pewne światło na kłopoty, jakie filozofowie mają z tak ważnymi słowami jak „dobry”, „szczęśliwy”, a także „rzeczywisty” i „prawdziwy”. Kłopoty te pochodzą bowiem z traktowania ich na wzór nazw własności, podczas gdy powody stosowania tych określeń zmieniają się od przypadku do przypadku. I chociaż systematyczne zbadanie ich różnorożności pozostało póki co postulatem, to jasne jest, że to właśnie celem tego pozytywnego programu podporządkowana jest destrukcyjna część rozważań Austina.

3. Prawda

Podobnie rzeczy mają się w kwestii prawdy, w której Austin wypowiedział się – nie licząc drobniejszych wzmianek – w specjalnym artykule („Prawda”, zob. MP 156 i nast.) i bronił swoich ustaleń w polemice ze Strawsonem („Niewiernie wobec faktów”, zob. MP 206 i nast.). Jest to tym wyraźniejsze, o ile artykuł ten zawiera wyłożoną wprost pozytywną koncepcję prawdy, i to nie odbiegającą od potocznych intuicji, według których twierdzenie jest prawdziwe, gdy odpowiada faktom (zob. MP 161). Nawet jeśli Austin podkreśla, że może być to sformułowanie mylące, a większość jego wywodu ma charakter polemiczny, to w ostatecznym rozrachunku chodzi przecież o podtrzymanie tej koncepcji jako „części naszego standardowego języka”. Tak rozumianą koncepcję prawdy można wprawdzie uważać za „zbiór truizmów” (zob. tamże), ale z drugiej strony nie jest to wcale koncepcja tak trywialna, jakby się mogło wydawać. Trzeba ją tylko widzieć w kontekście stawianych jej zarzutów, biorąc poprawkę na wysiłki zmierzające do jej odrzucenia.

Koncepcja prawdy, jakiej chce bronić Austin, jest w istocie (zwo-
dniczo) prosta. Mówienie prawdy wymaga istnienia symboli (języka), świata, o którym w tym języku się wypowiadamy, a także dwóch zbiorów konwencji: opisu i wskazywania (zob. MP 162). Konwencje opisu korelują słowa (zdania) z typami sytuacji, rzeczy, zdarzeń itp., które można znaleźć w świecie. Konwencje wskazywania korelują słowa (twierdzenia) z historycznymi sytuacjami, które można znaleźć w świecie. Twierdzenie jest prawdziwe, „gdy historyczny stan rzeczy, z którym jest ono skorelowane za pomocą konwencji wskazywania (stan rzeczy do którego „się odnosi”), jest takim typem stanu rzeczy, z którym zdanie użyte do wypowiedzenia go jest skorelowane za pomocą konwencji opisu” (MP 162–163). Innymi słowy, żeby twierdzenie było prawdziwe, muszą być spełnione trzy warunki⁴. Po pierwsze, musi być sensowne, czyli mieć związek z typami stanów rzeczy (dzięki konwencji opisu), po drugie, musi mieć odniesienie, czyli związek z konkretnym stanem rzeczy, będącym przedmiotem twierdzenia (dzięki konwencji wskazywania), a po trzecie ów stan rzeczy musi być tego typu, co przypisywany mu w twierdzeniu. Jeszcze inaczej: między sensem stwierdzenia a jego odniesieniem musi istnieć relacja zgodności.

Chociaż w przytoczonym rozumowaniu, stanowiącym przykład charakterystycznej zwięzłości autora wyraża się sedno Austinowskiej koncepcji prawdy, to trudno byłoby twierdzić, że jest to pogląd oczywisty. W istocie reszta wykładu Austina zmierza do objaśnienia przynajmniej niektórych

⁴ Zob. też J. Szymura, *Język, mowa i prawda w perspektywie fenomenologii lingwistycznej J.L. Austina*, Wrocław 1982, s. 174.

wątpliwych miejsc tej formuły, a należą do nich co najmniej zarówno kwestie nośnika prawdy, jak natura zgodności od której zależy prawdziwość twierdzenia. O pierwszym, bynajmniej nie oczywistym rozstrzygnięciu Austina dowiadujemy się zresztą już na początku jego artykułu: filozoficznie właściwe jest rozważenie sposobów użycia słowa „prawdziwy”, a nie pytania typu „co to jest prawda?”. Ponieważ autor pozostawia rzecz bez komentarza, możemy się tylko domyślać, dlaczego rzeczownikowe użycie słowa uważał za mylące: jeśli słowo „prawda” nie oznacza prawdziwego twierdzenia, to może być tylko hipostazą, jakich wiele w filozofii.

Kwestia nośnika prawdziwości. Dość obszernie skomentował Austin za to kwestię nośnika prawdziwości, skoncentrowaną wokół pytania o odniesienie określenia „prawdziwy” w jego podstawowym sensie (zob. MP 157 i nast.). O czym mówi się (poprawnie i dosłownie), że jest prawdziwe? Austin odrzucił w tej sprawie kolejno kandydatury:

- przekonania (ponieważ mówić o kimś, że podtrzymuje prawdziwe przekonanie, to mówić, że jest on przekonany o czymś, co jest prawdziwe);
- opisy i sprawozdania (ponieważ są to „odmiany prawdziwych twierdzeń lub zbiorów prawdziwych twierdzeń”);
- sądy w sensie logicznym (jako sensy zdania – ponieważ nie mówi się, że *s e n s z d a n i a* jest prawdziwy, ale co najwyżej, że zdanie jest prawdziwe);
- słowa i zdania (ponieważ nawet jeśli mówi się o nich, że są prawdziwe, to tylko wtedy, gdy są użyte w pewnej sytuacji).

W rezultacie tej eliminacji zostaje ustalone, że poprawne i dosłowne użycie przymiotnika „prawdziwy” odnosi się do twierdzeń (*statement*). „Wygłoszenie twierdzenia jest zdarzeniem historycznym, wypowiedzeniem przez kogoś, kto mówi czy pisze, pewnych słów (zdania) do pewnego audytorium, z odniesieniem do sytuacji historycznej, do zdarzenia lub do czegoś takiego” (MP 159). Jednym z powodów, dla których Austin przyjmuje, że prawdziwość przysługuje twierdzeniom (a nie zdaniom), jest to, że „tego samego zdania używa się do utworzenia różnych twierdzeń” (MP 160). Skądinąd, nietrudno zauważyć, że zamiast rozstrzygać ten spór na rzecz *t w i e r d z e ń*, można by – wzorem Wittgensteina – mówić po prostu o *u ż y t y c h* słowach i zdaniach.

Kwestia faktów. Jak widzieliśmy, określając odpowiedniki twierdzeń Austin mówi o „stanach rzeczy”, względnie „historycznych sytuacjach, które można znaleźć w świecie”. Dlaczego jednak nie posłużyć się dość rozpowszechnionym w tej roli terminem „fakty”? Austin wyraża w tej sprawie negatywną opinię, wskazując na dwie trudności, do których to prowadzi. Po pierwsze więc, słowo „fakt” przedstawia jako alternatywne wyrażenie

dla wyrażenia „twierdzenie prawdziwe”. Posługiwanie się nim prowadzić więc ma do błędów koherencyjnej, względnie formalistycznej teorii prawdy, w której nie uznaje się niczego poza samym prawdziwym twierdzeniem (zob. MP 164). Po drugie, posługiwanie się terminem „fakt” na oznaczenie odpowiednika zdania prowadzić ma – w korespondencyjnej teorii prawdy – do błędnego poglądu, że dla każdego twierdzenia prawdziwego istnieje tylko jeden „jego własny” fakt, któremu ono dokładnie odpowiada (zob. MP 164). A to oznacza „zaludnienie” i „przeludnienie” świata korelatami twierdzeń, do których trzeba wliczyć również „fakty negatywne” (jako odpowiedniki twierdzeń negatywnych) i „fakty ogólne” (jako odpowiedniki twierdzeń ogólnych). Dlatego, jak sugeruje Austin, lepiej z niego zrezygnować, mimo że „gdy jakieś twierdzenie jest prawdziwe, istnieje oczywiście pewien stan rzeczy, który czyni je prawdziwym, i który jest całkowicie od niego różny” (MP 164).

Kwestia zgodności. Według przytoczonej formuły Austina, z prawdziwością mamy to czynienia wówczas, gdy między sensem stwierdzenia a jego odniesieniem istnieje relacja zgodności. To znaczy wówczas, gdy „historyczny stan rzeczy, z którym jest ono skorelowane za pomocą konwencji wskazywania [...], jest takim typem stanu rzeczy, z którym zdanie użyte do wypowiedzenia go jest skorelowane za pomocą konwencji opisu”. Jest rzeczą godną uwagi, że Austin objaśnia tę zgodność w kategoriach podobieństwa, a nie identyczności. Niekiedy tego rodzaju tezę uważa się bowiem za wykroczenie poza klasyczną koncepcję prawdy, ponieważ wymaga ona „całkowitej zgodności stwierdzenia z rzeczywistością” (zob. Szymura, *op.cit.*, s. 185). Nie wydaje się to jednak przekonanie uzasadnione, skoro nakłada na klasyczną definicję prawdy warunki możliwe do spełnienia właściwie tylko w teorii strukturalnej identyczności zdania i faktu, którą właśnie należało odrzucić ze względu na wygórowane wymagania i paradoksalne konsekwencje⁵. Tymczasem, jak oznajmia Austin, zarówno kwestię „dostatecznego podobieństwa”, jak i kwestię tożsamości wyjaśnia odpowiednia konwencja (zob. MP 122 i nast., w przypisie).

Kwestia korespondencji. Ze sprawą „wystarczającego podobieństwa” ściśle związana jest kwestia korespondencji, bowiem jasne jest, że określenie prawdziwości w kategoriach podobieństwa stanu rzeczy i typów stanu rzeczy to koncepcja alternatywnego wyjaśnienia związku twierdzenia i odpowiadającego mu stanu rzeczy. A właściwie alternatywnych terminów,

⁵ Na temat teorii strukturalnej identyczności zdania i faktu, rozwiniętej przez Wittgensteina w *Traktacie*, zob. M. Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Wrocław 2001, rozdz. 2.

za pomocą których Austin chce przedstawić tę relację. W sprawie tej Austin odrzuca bowiem pojęcie „odpowiedniości” (*correspondence*) jako generujące błędne skojarzenia. A mianowicie, pojęciu korespondencji nadaje się „zbyt ograniczone lub zbyt obrazowe znaczenie, albo takie, którego w tym kontekście nie może ono mieć” (MP 165 i nast.). Nie oznacza to jednak, że Austin chce zdystansować się wobec klasycznej teorii prawdy, ale tylko i aż tyle, że zamierza odrzucić „metafizyczną” wykładnię korespondencji jako relacji niezależnej od języka (np. strukturalnej, tak jak to było w *Traktacie*). Jeśli umożliwiającą mówienie prawdy korelację między zdaniem a typem sytuacji należy ująć jako czysto konwencjonalną, to „mamy absolutną wolność obrania dowolnego symbolu do opisu dowolnego typu sytuacji” (zob. MP 166). Chociaż „prawda jest kwestią relacji między słowami a światem” (MP 173), to twierdzenia nie muszą „odzwierciedlać” jakichkolwiek cech (np. strukturalnych) sytuacji, do których się odnoszą. Co znaczy tyle, że teoria prawdziwości nie potrzebuje metafizyki faktów.

Mimo polemicznego uwikłania zasadniczy cel wypowiedzi Austina w kwestii prawdy ma zatem charakter pozytywny i jest nim rodzaj nowego uprawomocnienia klasycznej koncepcji prawdy, względnie lepszego rozumienia fenomenu prawdziwości w klasycznym sensie. Warto podkreślić, że jeśli tłem, na jakim Austin rozwijał swoje poglądy na ten temat był *Traktat* Wittgensteina i właściwe mu metafizyczno-transcendentalne pojęcie prawdy, to stanowisko Austina jest w zasadzie zbieżne z tymi poglądami na temat prawdy, które Wittgenstein wypracował po swoim powrocie do filozofii, również w opozycji do *Traktatu*⁶. Prawda jest w tym ujęciu, jakby powiedział Wittgenstein, dokonaniem gramatyki, to znaczy, w specyfikacji Austina, jest możliwa dzięki istnieniu konwencji opisu i wskazywania. Ale dlatego też twierdzenia „odpowiadają faktom” w rozmaitym stopniu i w rozmaitych wymiarach, na różne sposoby, w różnych sytuacjach i ze względu na różne zamiary i cele (zob. MP 173). Odpowiedniości między twierdzeniem i faktem jest tyle, ile potrafią zapewnić reguły języka, którym się posługujemy.



⁶ Zob. na ten temat M. Soin, *W kwestii prawdy. Wittgenstein i filozofia analityczna*, Warszawa 2008. Warto przy okazji zwrócić uwagę, że Austin, jak zresztą wielu innych filozofów analitycznych, nie wskazywał wprost źródeł swoich inspiracji. Stąd też zrozumiała może być irytacja Wittgensteina, której autor *Dociekań filozoficznych* dość często dawał wyraz w swoich zapiskach.

MACIEJ SOIN – prof. dr hab., Politechnika Łódzka, Wydział Organizacji i Zarządzania. Główne publikacje: *Filozofia Stanisława Ignacego Witkiewicza* (Wrocław 1995), *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina* (Wrocław 2001), *W kwestii prawdy. Wittgenstein i filozofia analityczna* (Warszawa 2008), *Wartość i fakt. Etyczne i socjologiczne zastosowania filozofii lingwistycznej* (Warszawa 2013), *Kryzys filozofii i zadanie krytycznego myślenia* (Warszawa 2017).

MACIEJ SOIN – prof. dr. habil., Lodz University of Technology, Faculty of Organization and Management. Author of following publication (inter alia): *Philosophy of Stanisław Ignacy Witkiewicz* (Wrocław 1995), *Grammar and Metaphysics. Wittgenstein's Problem* (Wrocław 2001), *In the Question of Truth. Wittgenstein and Analytical Philosophy* (Warszawa 2008), *Value and fact. Ethical and Sociological Applications of Linguistic Philosophy* (Warszawa 2013), *The Crisis of Philosophy and the Task of Critical Thinking* (Warszawa 2017).

ORCID: 0000-0003-2392-1286

